OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 30 STYCZNIA 1928 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 30

Krwawy spór mieszkaniowy.

Gospodarz przebił nożem swego sublokatora, urzędnika magistrackiego.

Sprawca ohydnego mordu uciekł.

Warszawa, 30 stycznia.

Wczoraj o godzinie 4 po poł. w parterowym drewniaku, oznaczonym numerem 39 przy ulicy Grodzieńskiej na Szmulowiźnie, rozegrał się

ostatni akt kilkumiesięcznego sporu,

powstałego na tle mieszkaniowem.

Mieszkanie, oznaczone nr. 1, złożone z pokoju i kuchni, zajmowała właścicielka domu, Katarzyna Ryl, z synem Aleksandrem.

Przed kilku miesiącami kuchenkę odnajął

32-letni Mieczysław Matokański

urzędnik magistracki.

Mieszkanko miało tylko jedno wyjście przez kuchnię. Na tem tle powstawały między Rylem, który przechodził często przez kuchnię i Matokańskim

gorące sprzeczki.

Wczoraj po południu do Matokańskiego przyszła w odwiedziny

narzeczona.

W trakcie wizyty Ryl kilkakrotnie przechodził przez kuchnię, co irytowało sublokatora.

Wreszcie rozdrażniony Matokański, widząc, że Ryl w dalszym ciągu kręci się złośliwie po kuchni,—wstał z krzesła wszedł do pokoju Rylów i odezwał się:

— Przepraszam, pan będzie łaskaw

nie kręcić się po kuchni.

Ostatnie słowo uwięzło mu w krtani. Rozwścieczony uwagą Ryl zerwał się z krzesła zupełnie niespodzianie i z całym rozmachem wbił protestującemu sublokatorowi w pierś długi,

wyostrzony nóż kuchenny.

Trzymając się prawą ręką za ranione miejsce, Matokański cofnął się od drzwi i usiadł na łóżku.

Krwi nie było widać. Narzeczona sądziła, że go tylko uderzono.

Nagle raniony osłabł, osunął się w tył na pościel. Z głębokiej rany

buchnęła krew,

zalewając poduszki, kołdrę i podłogę.

— Zawołaj policję, pogotowie — jęknął cichym głosem ranny.

Zrozpaczona dziewczyna wybiegła na ulicę i zaalarmowała posterunek policyjny.

Przybyły na miejsce zbrodni lekarz pogotowia

stwierdził śmierć

powstałą skutkiem wylewu wewnętrznego i upływu krwi.

Zrozpaczona narzeczona na widok agonji ukochanego, dostała

wstrząsu nerwowego.

Zaczęła bredzić. Zabrała ją rodzina do domu.

Sprawca mordu uciekł.

Policja aresztowała początkowo przechodnia, podobnego z wyglądu do Aleksand. Ryla. Po wylegitymowaniu zwolniono go z aresztu.

Specjalnie delegowani wywiadowcy poszukują mordercy.

Rozruchy w Moskwie.

Ryga, 30 stycznia.

Łotewska agencja telegraficzna donosi z Moskwy o bliżej nieokreślonych rozruchach w stolicy Z. S. S. R. Niepodobna otrzymać bliższych wiadomości. Tyle tylko zdołano stwierdzić i to w formie pogłoski, że wojska G. P. U. wyszły na ulice i musiały strzelać do tłumu. Do godziny 9 wieczorem nie otrzymano bliższych szczegółów o wydarzeniach w Moskwie.

Niemcy obawiają się

porozumienia polsko-litewskiego.

Berlin, 30 stycznia.

Nacjonalistyczny „Der Tag" stwierdza w korespondencji z Warszawy, że europejska polityka wschodnia stoi pod znakiem licznych międzypaństwowych rokowań, które mogą zmienić obraz wschodniej Europy.

Polska—pisze dziennik—dąży do bezwarunkowego przyłączenia Litwy i uzyskania tem samem drugiego oparcia o morze. Dla polityki litewskiej decydującem jest zapytanie, od kogo i jak uzyskać można w danym momencie największe korzyści.

Ta dwulicowa polityka Litwy kryje w sobie największe niebezpieczeństwo dla Niemiec.

W Rydze omawiane będą między Polską i Litwą sprawy bezpośrednio interesujące Niemcy.

Otwarcie spławu na Niemnie osłabi również jeszcze bardziej gospodarczo Gdańsk (chyba Szczecin) i Królewiec.

Nowy senat gdański

chce zgody z Polską.

Gdańsk, 30 stycznia.
(Agencja Telegraficzna Express)

Prezydent senatu dr. Sahn odczytał w sejmie oświadczenie nowego rządu. Nowy senat pragnie pracować z Ligą narodów, żywiąc ku niej zupełne zaufanie.. Nowy rząd pragnie w stosunku do Polski doprowadzić odprężenie ale żąda od Polski aby szanowała samodzielność Gdańska i jego charakter niemiecki. W rokowaniach handlowych polsko-niemieckich, rząd gdański pragnie również mieć głos. Senat Gdańska spodziewa się poparcia ze strony Polski w odbudowie portu gdańskiego.

Samobójstwo policjanta

po sprzeczce z przyjaciółką.

Warszawa, 30 stycznia.

Krwawy dramat rodzinny, zakończony samobójczą śmiercią posterunkowego policji 43-letniego Józefa Trześniewskiego, rozegrał się wczoraj na Pradze przy ul. Strzeleckiej 46.

Posterunkowy Trześniewski po śmierci pierwszej żony, która pozostawiła dwoje dzieci, wszedł w związki małżeńskie po raz drugi.

Szczęście nie układało mu się: z drugą żoną żył zaledwie trzy miesiące.

Po rozejściu się z drugą żoną, przed pięciu laty, Trześniewski poznał Florentynę Roszkowską, którą wprowadził do mieszkania, jako gospodynię i opiekunkę dla dzieci.

Owocem pięcioletniego pożycia Trześniewskiego z Roszkowską było dziecko.

Od tego czasu stosunki między przyjaciółmi zaczęły się psuć.

Wreszcie wczoraj o godz. 2 po poł. w trakcie gorącej sprzeczki, jaka wybuchła między przyjaciółmi, zdenerwowany policjant chwycił za rewolwer i wystrzelił celując w prawą skroń.

Przed przybyciem karetki pogotowia samobójca życie zakończył.

Lotnik pożarty przez rekiny.

Londyn, 30 stycznia.

W pobliżu Sydney w Australji, znany lotnik marynarki australijskiej, por. Hancou Quiller, usiłował wylądować przy pomocy spadochronu.

Został jednak porwany przez wicher i poniesiony ze spadochronu na morze, gdzie wylądował niedaleko wybrzeża. Nim łódź ratunkowa zdołała go wydobyć, pożarły lotnika rekiny.

Trzęsienie ziemi w Badenji.

Berlin, 30 stycznia.

Trzęsienie ziemi, które nawiedziło górną Badenię, dotknęło, według szczegółowych dalszych doniesień głównie miejscowości Saarbrucken, Kandaru, Loerrach, Donaueschingen i spowodowało znaczne szkody w domach prywatnych i rządowych. Aż do szwajcarskiej Bazylei odczuwano silne dwukrotne wstrząsy, słyszano podziemny grzmot.

Geolodzy twierdzą, że nastąpiło przesuwanie się olbrzymich warstw we wnątrz ziemi.

Oblężenie wywiadowcy w cukierni.

Warszawa, 30 stycznia.

Około północy z soboty na niedzielę jeden z wywiadowców brygady kradzieżowej urzędu śledczego na rogu ul. Żelaznej i Krochmalnej zaatakowany został przez kilku swych „stałych klijentów".

Widząc przewagę liczebną pod osłoną rewolweru napadnięty zdołał się przedostać do najbliższego posterunku na rogu Żelaznej i Chłodnej. Niestety, policjanta chwilowo na rogu nie było. Wtedy wywiadowca wszedł do cukierni daw. Sommera, by stamtąd zatelefonować po odsiecz.

Tłum szumowin przestępczych urządził wówczas dosłownie oblężenie cukierni, czekając na wyjście agenta, którego z niemiłej opresji uwolnił dopiero przypadkowo tamtędy przechodzący st. prz. policji pow. warszawskiego Jasiński.

„Kupiec" łódzki

nabrał obywateli w Radomsku.

Łódź, 30 stycznia.

Przed kilku tygodniami przybył do Radomska młody człowiek, niejaki Czyniak, który się przedstawił jako pełnomocnik większej fabryki łódzkiej manufaktury, oznajmiając, że przybył zakupić wełnę dla tejże fabryki. Aby przyśpieszyć tranzakcję młodzieniec ów zamówił u swoich pomocników w Łodzi różne depesze handlowe.

W ten sposób spryciarz ów zdołał pozyskać sobie zaufanie wśród kupców w Radomsku, a u jednego pożyczył nawet kilkaset złotych. Następnego dnia zwrócił pożyczone pieniądze i jako procent dodał jeszcze 10 zł. Był to zręczny manewr, który miał torować mu dalsze tranzakcje.

Mając już ustaloną, solidną renomę zaczął pożyczać na prawo i na lewo, osiągając w ten sposób kilka tysięcy złotych. Pewnego dnia sprytny oszust znikł z bruku z Radomska, nie zwracając oczywiście tych pożyczek i nie regulując w hotelu rachunku w sumie 400 złotych. Poszukiwania za oszustem nie dały rezultatu.

Napad bandycki

pod Łodzią.

Łódź, 30 stycznia.

Ubiegłej nocy mieszkańcy wsi Dębe Antońskie pod Łodzią, zostali zaalarmowani śmiałym napadem bandyckim na zagrodę Józefa Kielińskiego.

Gdy cała rodzina gospodarza była pogrążona we śnie, dwaj bandyci wyważyli drzwi wejściowe i w ten sposób dostali się do domostwa.

Kieliński usiłował stawić im opór, lecz napastnicy pod groźbą rewolwerów zmusili go do uległości. Skrępowali oni powrozami wszystkich domowników, poczem poczęli plądrować mieszkanie. Łupem ich padły rozmaite rzeczy oraz kilkaset złotych w gotówce.

Dopiero po ich ucieczce gospodarz zdołał się uwolnić z więzów i pobiegł po policję.

Wszczęte dochodzenie chwilowo nie przyniosło żadnych wyników.

Złodzieje u radcy M. Sz.

Warszawa, 30 stycznia.

Nocy ubiegłej do mieszkania radcy min. spraw zagranicznych p. Tadeusza Brzezińskiego (Piękna 44) włamali się złodzieje.

Plądrujących włamywaczy spłoszył dozorca, który nad ranem rozpoczął czyszczenie klatki schodowej. Pozostawiwszy łupy, złodzieje zbiegli.

Trup z odciętą głową.

Białystok, 30 stycznia.

W lesie państwowym, w pobliżu wsi Łaźniska w pow. sokólskim zamordowany został w okrutny sposób 24-letni Antoni Emiljanowicz. Zbrodniarz rozebrał go do naga i odciął mu głowę.

Jak ujawniło śledztwo, mordu tego dokonał mieszkaniec wsi Łaźniska, Bolesław Kondratowicz.

Inspektor policji

skazany na 2 lata więzienia

Katowice, 30 stycznia.

B. inspektor policji kryminalnej, Jan Ogórek skazany został za defraudację poborów służbowych na dwa lata więzienia.

Skandaliczna afera w Berlinie.

Berlin, 30 stycznia.

Wielki lombard i dom składowy przy alei Unter den Linden zbankrutował. Właściciel jego Bergmann oraz siedmiu urzędników lombardu zostało aresztowanych. Bankructwo to rozrasta się do rozmiarów wielkiego skandalu.

„Der Montag" stwierdza, że około 1000 osób zostało poszkodowanych skutkiem nadużyć właściciela lombardu i jego urzędników. Straty wynoszą od 5 do 8 miljonów marek. Dziennik zapowiada szereg dalszych aresztowań w związku z tą sprawą.

Jak się rodzi nowy taniec?

Murzyni decydują w ostatniej instancji o nowych „pas".

Z New-Yorku poprzez Europę do Łodzi.

Paryż, w styczniu.

Od kilkudziesięciu lat zaobserwowano **„prawo tańca"**, polegające na tem że każdy nowy taniec przychodzi do Europy z zachodu. Dlaczego tak jest, a nie inaczej, może wytłumaczyć ten, kto potrafi wyjaśnić, dlaczego np. pręgi na skórze zebry czy tygrysa zawsze idą w pewnych stale powtarzających się kierunkach.

Każdy nowy taniec przychodzi z Ameryki. W sześć miesięcy po Ameryce dostaje się do Londynu, w następne sześć do Paryża, a stąd idzie do Wiednia i Berlina. Ile czasu potrzeba na dostanie się do Łodzi — rozstrzygnięcie tego pytania pozostawić należy mistrzom sztuki choreograficznej w stolicy.

W każdym razie, w czasie, kiedy jest **tańczony** w takim np. Berlinie, w Londy**nie** — w Nowym Jorku dawno popadł w obrzydzenie, odrzucony jak stara fajka.

***

Jak się odbywają narodziny nowego tańca?

Na kanwie jakiejś melodji — najczęściej bardzo uroczej i prawie zawsze murzyńskiej — jakaś gwiazda amerykańska, po niezliczonych naradach z profesorem choreografji, postanawia kreować nowe tańce. Nawiasem powiedziawszy, **podobno jedyni murzyni na świecie, obok słowian, mają istotne poczucie muzyki ludowej.** Rozpoczynają się więc próby.

Lewe biodro zostaje wyrzucane na zewnątrz, niby ciężarowy samochód, „derapujący" na tłustym asfalcie. Dłonie biją o podeszwy, zgoła jakgdyby to czynił zmarznięty dorożkarz. Łokcie zostają nerwowo podrzucane ruchem, jaki można zauważyć jedynie u człowieka, który odprasowuje pantalony na specjalnym parowym aparacie. Jedno oko gwałtownie przy tem wszystkiem mruga.

I oto powstaje nowy krok taneczny, nazwany... **krokiem kaczym.** Dlaczego właśnie kaczym? to już jest tajemnicą gwiazdy, która kreuje nowy taniec.

Tak kreowała nowy taniec np. Marilyn Miller, czarująca blondynka, która rozpoczęła karjerę na deskach scenicznych jako pięcioletnie bobo, która ma obecnie cztery automobile i trzy zamki, coprawda niezbyt wielkie.

Tak kreowała nowy taniec taka np. Anna Pennington, mała drobna, bardzo piękna brunetka, mająca w sobie coś z murzynki.

I oto nowy twór idzie w świat, mając zapewnionych trzysta publicznych występów w N. Jorku, poczem przechodzi do wszystkich kabaretów i dancingów.

Jeżeli przypadkiem zaczynają go już tańczyć i w popularnej dzielnicy, znaczy, że jest wulgarnym i należy szukać czego innego.

W jaki sposób dostaje się do Londynu, nikt nie wie. Faktem jest, że nad Tamizą zaczyna go tańczyć taka Dorothy Dickson, szczupła, nieśmiała, a zarazem zwinna jak akrobatka, albo ruchliwy jak djabeł Leslie Herson, albo znów Moukmen, nieustępujący w zwinności ruchów najzwinniejszej małpie, czy też który z innych koryfeuszów, a wtedy nowy taniec tańczony jest — przez sześć miesięcy — we wszystkich dancingach wokół pałacu królewskiego.

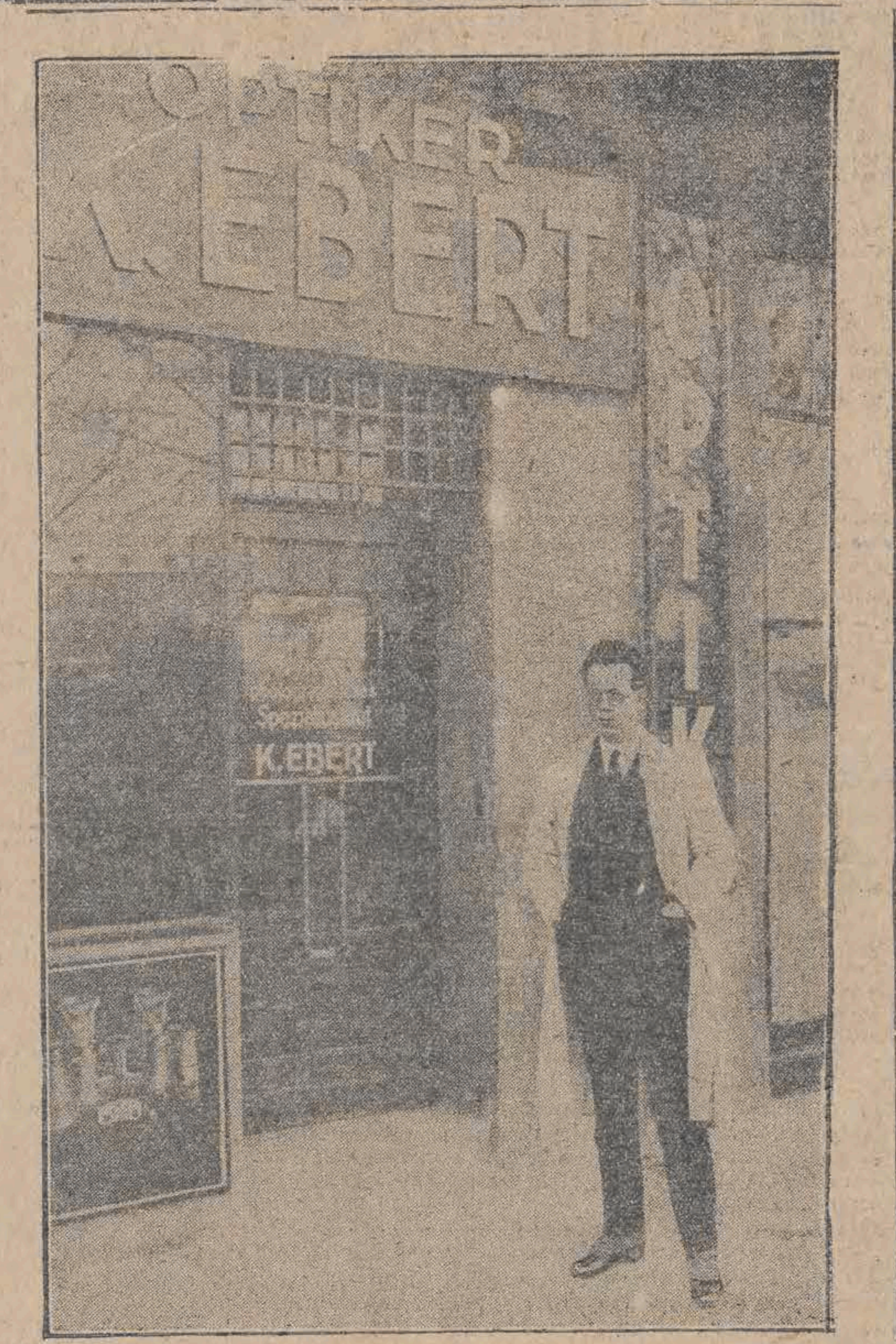
Potem dopiero dostaje się do Paryża, zrazu jaka sama melodja, dosyć dyskretnie gwizdana czy śpiewana w jakiejś rewji. Sam taniec przychodzi później, zmieniony zazwyczaj i „nanowo kreowany" przez jakąś wedetę, Mistinguett, Chevaliera, Baker czy Dolly Sisters.

W każdym razie musi być „lanśnięty" przez sławną wedetę, inaczej niema najmniejszych szans żywota. Z chwilą, gdy z Paryża dostanie się na zapadłą prowincję, znaczy, że wtedy w Londynie, Nowym Jorku, a nawet już samym Paryżu jest przestarzały i robi takie wrażenie jak suknia damska z czasów królowej Wiktorji.

***

Dlaczego tak się dzieje, a nie inaczej, tego nikt nie wie. **Dlaczego murzyni decydują w ostatniej instancji o tem, w jakich dyssonansach i arytmjach będą wykręcały się korpusy** dolne i górne odnóża miljonów ludzi rasy białej na starym i nowym kontynencie, tego też nikt nie rozstrzygnie, mimo iż wielu ludzi nad tem całkiem poważnie się zastanawiało.

Może to zemsta murzyńskiego bóstwa, za długą niewolę w jakiej jego wyznawcy pozostawali u białych?



Syn pierwszego prezydenta republiki niemieckiej, Karol Ebert, jest optykiem i posiada w Berlinie skład przyrządów optycznych.

Szał miljonów.

Szampańskie wesele w sztucznej dżungli.

Uczta Lukullusa — posiłkiem nędzarzy.

W nowojorskim hotelu Ritz odbył się w tych dniach bal, który przepychem swym i zbytkiem zrobił wrażenie nawet w Ameryce, nawykłej do kosztownych dziwactw miljonerów.

Panna Ewa Storrson córka jednego z najbogatszych obywateli Nowego Jorku, miała być wprowadzoną w świat.

Rozpoczęła osiemnasty rok życia i z tej okazji ojciec wydał bal, o jakim nikt jeszcze dotąd nie słyszał.

Wspaniałą salę lustrzana hotelu Ritz zamienili ogrodnicy w indyjską dżunglę.

Wysoka murawa pokrywała posadzkę, wokół wznosiły się wspaniałe podzwrotnikowe drzewa a w gałęziach ich igrały małpki, papugi i kolibry.

W kilkunastu altanach sporządzonych z ljanów i kwitnących krzewów, ustawiono stoliki przy których zasiadło 300 osób, należących do najbogatszych sfer miljonerów.

Usługiwali autentyczni mieszkańcy dżungli, sprowadzeni umyślnie w tym celu.

Muzyka wygrywała smętne, egzotyczne melodje.

O godzinie 11-ej nastąpił kulminacyjny punkt zabawy. Do sali wtoczyło się wesele hinduskie, a panna Ewa Storrson, niesiona w przepysznej lektyce, odgrywała rolę narzeczonej maharadży.

Gdy ustawiono lektykę na środku sali zatrzepotały nad głową maharani tysiące egzotycznych motyli i rozleciały się po sali.

W dżungli zaś ukazały się bajadery i odtańczyły szereg autentycznych tańców hinduskich.

Dopiero po wieczerzy, wobec której posiłkiem nędzarza wydała się uczty Lukullusa, ryknął jazzband i goście „papy Storrsona" popróbowali przyjemności charlestona i shimmy.

A choć bal ten odbywał się w „trzeźwej" Ameryce, szampan lał się strumieniem a nad ranem nie było ani jednej trzeźwej osoby.

Zgon gen. Suchomlinowa.

Ostatni min. zmarł w nędzy

Ostatni minister wojny cesarskiej Rosji zamieszkiwał na przedmieściu Berlina Friedenau, w szczupłem, biednem mieszkanku. 70-letni starzec utrzymywał się z wyrobu lalek z miękkich materjałów i produkował całe masy pierrotów, arlekinów i kolombin, które zbywał następnie arystokratycznym damom z jakiemi spotykał się na dworze Mikołaja II, a które teraz przebywały wraz z nim na emigracji w Berlinie.

Zmęczony pracą stary generał udawał się na przechadzkę po ulicach przedmieścia i spacerował wolno pogrążony w zmysłach. Myślał o swoim najbardziej zaciętym wrogu wielkim księciu Mikołaju Mikołajewiczu, który zamieszkuje wspaniały pałac w Paryżu, podczas gdy on boryka się z nędzą.

Po powrocie z przechadzki zasiadał były minister do biurka, aby pracować nad swoją księgą zemsty, która krótko przed jego śmiercią została wydana i opatrzona tytułem: **„Wielki książe Mikołaj Mikołajewicz".**

Starzy przyjaciele odwiedzali byłego ministra, pomagając mu w miarę swych szczupłych środków, rozmawiano wówczas o minionych dniach pełnych blasku i tak zwodniczej potęgi. Aż dnia pewnego gdy dawny kawalerzysta i generał skończył 78 lat swego życia, uczuł że nie ma już sił aby powstać ze swego zniszczonego fotelu, a niezadługo zmarł na atak apoplektyczny w szpitalu.

Został on pochowany na berlińskim cmentarzu Tegeler Friedhof w braku generalskiego uniformu w mundurze rosyjskiego stójkowego i w tym nieodpowiednim stroju generał i ostatni minister wojny Imperjum rosyjskiego udał się w ostatni swój marsz.

Najmłodszy zbrodniarz

na krześle elektrycznym.

Dn. 7 stycznia b. r. w Columbus, w stanie Ohio (Stany Zjednoczone Amer. Półn.) odbyła się egzekucja nad mordercą p. Brown i jej pięcioletniego synka. Egzekucję przeprowadzono za pomocą krzesła elektrycznego, na którem zasiadł najmłodszy z dotychczas ukaranych karą śmierci zbrodniarzy, Floyd Hewitta. Powodem morderstwa była odmowa pani Brown zostania kochanką zbrodniarza. Przy mordowaniu p. Brown był obecny jej pięcioletni synek którego Hewitta zamordował również, chcąc pozbyć się jedynego świadka swej pierwszej zbrodni.

Prośbę skazańca o zamianę kary śmierci na dożywotnie więzienie po zaznajomieniu się z aktami procesu, gubernator odrzucił, gdyż jest przekonany, że w młodocianym zbrodniarzu nie było ani cienia ludzkości, która mogłaby z niego uczynić jednostkę pożyteczną dla społeczeństwa.

Bank w Monte-Carlo

rozbity przez tancerkę.

Róża, jedna ze sławnych sióstr „Dolly Sisters", o której niedawno chodziły pogłoski, że jest ciężko chora, rozbiła dnia 26 stycznia bank w Monte Carlo. Jej ojciec musiał kupić dużą walizkę, ażeby pieniądze przewieźć do domu.

Nie każdego dnia, nie każdego roku, udaje się graczowi rozbić bank w Monte Carlo. Nazwiska tych szczęśliwych z pewnością notowane są w czarnej księdze banku. A niekiedy w nekrologach, jakiegoś nieznanego jegomościa czytamy wzmiankę bjograficzną, że w roku tym a tym udało mu się rozbić bank w Monte Carlo. Jeżeli naprzeciw siebie stoją tak potężne reklamowe indywidualności jak Dolly Sisters i bank w Monte Carlo, to nie wiadomo czy jest to trick reklamowy, ze strony Monte Carlo, czy też Dolly Sisters. A może to i prawda?!...

Przecież i to się zdarzyć może że taka Róża Dolly, naprawdę miała szczęście w rulecie, albo może działała ona w porozumieniu z bankiem. Ojciec z tą walizką na pieniądze jest z pewnością oryginalną figurą sceniczną, która nieraz widzimy we francuskich komedjach. Nie jest to wymysł, ojciec ten naprawdę egzystuje.

Pochodzi on podobnie, jak Dolly Sisters, z Budapesztu. Niedawno temu pokazywał on w peszteńskich kawiarniach telegram tej treści, że musi natychmiast jechać do Nicei, gdyż jego córka jest umierająca. Pojechał do Nicei i musiał kupić walizkę, by przewieźć rezerwoar pieniężny banku Monte Carlo.

Matrymonjalne perypetje łodzianina w Warszawie

Tragikomedja posagowa syna przedwojennego potentata zakończyła się po łódzku — protestami!

Łódź, 30 stycznia.

Przed kilkoma tygodniami do pana L., ojca dwuch dorosłych synów, zjawił się jakiś warszawianin, który oświadczył mu, iż posiada misję skojarzenia małżeństwa między jednym z synów pana L. a jedynaczką bogatego kupca brylantów p. G.

Pan L., który był w okresie przedwojennym człowiekiem bardzo bogatym, lecz obecnie, straciwszy olbrzymią fortunę w Rosji, żonił resztkami majątku, przyjął tę propozycję bardzo mile, zwłaszcza, iż suma posagu, wymieniona przez swata, była bardzo wysoka.

Po omówieniu szeregu szczegółów zdecydowano, iż p. L. odwiedzi wraz z synem p. G. w Warszawie, poczem nastąpi rewizyta w Łodzi.

Po kilku dniach rojenia pięknych snów o posagowem złotem runie p. L. wyjechał wraz z synem do Warszawy, gdzie zetknął się z p. G. początkowo w restauracji hotelu, w którym mieszkał, następnie zaś złożył wizytę państwu G.

Przyszli narzeczeni przypadli sobie do gustu tak, że przystąpiono do omawiania szczegółów marjażu.

Pan G. oświadczył, iż da córce 40 tys. dolarów, z czego pięć tys. dolarów w gotówce, trzydzieści pięć zaś zahipotekuje zaś na majątku swoim w Otwocku.

Panowie L., ojciec i syn, propozycję tę przyjęli, równocześnie jednak bardzo dyskretnie poczęli dopytywać się o bliższy adres i szczegóły dotyczące tego majątku.

Otrzymawszy je bezpośrednio od pana G. udali się pewnego dnia do Otwocka, obejrzeli majątek, który nawiasem mówiąc, był pięknie zabudowany i powrócili do Warszawy, gdzie wyznaczono termin ślubu na koniec stycznia.

Gdy przed kilkoma dniami państwo L. wraz z rodziną wybierać się poczęli do Warszawy, okazało się, iż wydatki przedślubne tak dalece wyczerpały zasoby pieniężne i źródła kredytowe, że na podróż do Warszawy i koszta pobytu nie było pieniędzy.

Jeden z przyjaciół państwa L. przyszedł im z pomocą, dając im weksel na 2 tys. złotych, który miał być płatny 24 stycznia w Warszawie oraz dziesięć złotych gotówką na bilety kolejowe.

Cała rodzina ulokowała się w Europejskim. oczywiście a conto inkasa wekslu, który miał być nazajutrz płatny, bowiem gotówki posiadano zaledwie kilkadziesiąt złotych. Oczywista kolację zjedzono również w hotelu, gdzie odwiedził ich ojciec narzeczonej.

W międzyczasie brat narzeczonego wyszedł na miasto, by załatwić formalności związane z inkasem owego dwutysięcznego wekslu, a gdy wrócił p. G. już nie było.

Ponieważ nazajutrz w firmie, która weksel wystawiła, oświadczono, iż weksel zapłacą nazajutrz, p. L. udał się do rejenta, by na wszelki wypadek uratować przez protest w odpowiednim terminie żyro.

Czekając na załatwienie sprawy, p. L. mimowoli począł przysłuchiwać bacznie się rozmowie i ku swemu przerażeniu dowiedział się, iż interesantem jest p. G. Odsprzedawał on majątek prawdziwemu właścicielowi, dla którego fikcyjnie majątek ten zakupił przed pół rokiem na swoje nazwisko... Ten okres posiadania majątku p. G. chciał wykorzystać dla wydania córki za mąż.

Małżeństwo nie doszło do skutku, weksel poszedł do protestu, a na zapłacenie rachunku hotelowego trzeba było sprzedać pierścionek brylantowy, ofiarowany w swoim czasie jako prezent zaręczynowy...

Nadomiar złego cały szereg weksli pana L. i jego synów, które wystawiono, licząc na olbrzymi posag poszedł do protestu i p. L. znalazł się w ciężkich tarapatach finansowych.



— Pożyczam panu 100 złotych. Niech pan nie zapomni mi zwrócić!

— Postaram się o tem pamiętać do końca życia.

Pani Lerman Nr. 1

była furjatką Gdy się dowiedziała, że istnieje także pani Lerman № 2 oskarżyła męża o bigamję.

Łódź, 30 stycznia.

Poraz pierwszy Władysław Lerman ożenił się w Żelechowie pod Łodzią. Zdawało mu się, że będzie szczęśliwy z swą młodą, powabną żoneczką. Ojciec jej, zamożny gospodarz, oddał mu bowiem na własność znaczną połać ziemi, gdzie wybudował zagrodę.

Wkrótce po ślubie okazało się jednak, że młoda kobieta była furjatka.

Lerman nie mógł sobie dać z nią rady.

Żona wypędziła go z domu, wskutek czego znalazł się bez dachu nad głową.

Teściowie zdołali po pewnym czasie wpłynąć na nią, by pozwoliła mężowi wrócić do mieszkania.

Wkrótce znów wynikła awantura.

Młody małżonek uciekł z rodzinnej wioski, gdyż żona groziła mu śmiercią.

Po pewnym czasie powołano go do wojska.

Gdy został zwolniony z pułku i znalazł się na bruku łódzkim, zapoznał się z niejaką Katarzyną Rudnikówną.

Lerman postanowił się z nią ożenić.

Młoda niewiasta nie wiedziała o tem, iż Lerman jest żonaty, a ponieważ przypadł jej do gustu, więc chętnie zgodziła się wyjść zań zamąż.

Pożycie ich było bardzo szczęśliwe.

Pierwsza żona dowiedziała się jednak całkiem przypadkowo, że L. bawi w Łodzi, gdzie tu go odszukała.

Gdy mąż nie chciał jej przyjąć zwróciła się do policji, składając meldunek o bigamji.

Lermana aresztowano.

Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Nieszczęśliwy chłopiec

posądzony o kradzież popełnił zamach samobójczy.

Łódź, 30 stycznia.

Źle się wiodło 19-letniemu Zygmuntowi Okrocińskiemu.

Swego czasu odebrano go ze szkoły, ponieważ źle się uczył i nie zdradzał żadnych zdolności. Postanowiono uczyć go szewctwa. Po kilkutygodniowej pracy u pewnego rzemieślnika, znalazł się bez zajęcia. Szewc orzekł bowiem, że młody Okrociński nie nadaje się do tego fachu.

Ojciec oddał go do stolarza, jednakże już po kilku dniach młodzieniec wrócił z płaczem do domu, oświadczając, że terminatorzy znęcali się nad nim w nieludzki sposób.

Z kolei począł pracować u fryzjera. I tym razem niedługo wytrwał w terminie.

Rodzice doszli wreszcie do wniosku, że syn jest niezdolny do żadnej pracy i trzymali go w domu.

Przed kilku dniami Zygmunt przyniósł rodzicom radosną nowinę.

— Otrzymałem posadę — oświadczył — będę się starał, by chlebodawcy byli ze mnie zadowoleni. Zobaczycie, że więcej już nie będziecie mieli ze mną zmartwień!

Rzeczywiście został gońcem jednej z firm łódzkich.

Już pierwszego dnia posądzono go o drobną kradzież. Zygmunt twierdził z uporem, że jest niewinny, jednakże nie chciano go dłużej trzymać.

Nie wrócił już do domu.

Za ostatnie kilka groszy kupił jodyny i na ulicy targnął się na życie.

Pogotowie przewiozło denata do mieszkania rodziców.

Co komu skradziono?

Wójcik Katarzynie, zam. przy. ul. Kresowej nr. 3, podczas nieobecności, skradziono z mieszkania garderobę, wartości 350 zł.

Jarosińskiej Marji, zam. przy ul. Pogranicznej 39, skradziono z mieszkania bieliznę i garderobę, ogólnej wartości 400 złotych.

Przybycin Aleksandrowi, zam. przy ul. Ogrodowej 26, skradziono psa, rasy wilczej wartości 50 złotych.

6 miesięcy więzienia

za kradzież sztuki towaru

Łódź, 30 stycznia.

Ulicą Nowomiejską jechał wozem drobny kupiec z Koła Jakub Sternblic, który wracał do rodzinnego miasteczka z zakupionym towarem.

Wóz jechał bardzo wolno, ponieważ jezdnia była przepełniona pojazdami. W niewielkiej odległości od wozu kroczył jakiś młody jegomość, który z pod oka obserwował Sternblica, czy ten dobrze strzeże towaru.

Kupiec zauważył nieznajomego i nie spuszczał go z oczu. W pewnym momencie gdy Sternblic odwrócił głowę w kierunku przejeżdżającego samochodu, młodzieniec porwał z wozu sztukę towaru i rzucił się do ucieczki.

Schwytano go i sprowadzono do komisarjatu, gdzie się okazało, że był niejaki Judel Morgenblat, bez stałego miejsca zamieszkania.

Sąd skarał go na 6 miesięcy więzienia

Warszawski „doliniarz"

aresztowany w gmachu łódzkiej poczty.

W dniu onegdajszym w gmachu poczty aresztowano warszawskiego doliniarza Jankla Prysza, który przybył do naszego miasta na gościnne występy.

Prysz korzystając z natłoku, panującego w budynku, usiłował ukraść sakiewkę p. Władysławie Kobiele, zamieszkałej przy ulicy Cegielnianej 10.

Pani K. w porę spostrzegła machinacje złodzieja przytrzymała go za rękę.

Flirt w tramwaju, który miał głębokie podłoże

Niezbyt miła przygoda kochliwego obywatela.

Łódź, 30 stycznia.

Pan Władysław Jagodziński, obywatel m. Łowicza przyjechał do Łodzi w odwiedziny do swoich krewnych zamieszkałych na Nowomiejskiej.

Wsiadł do tramwaju i stanął na tylnej platformie, paląc papierosa.

Nagle ujrzał przed sobą urodziwą dziewczynę, która się weń wpatrywała figlarnemi oczkami.

Obywatel odchrząknął i poprawił krawat.

— Ładna bestyjka — pomyślał w duchu i uśmiechnął się wdzięcznie. Dziewczątko odpowiedziało mu uśmiechem. Wówczas p. Jagodziński nabrał śmiałości i zapytał:

— Daleko pani jedzie?

Panienka zachichotała kokieteryjnie i odparła:

— Niedaleko.

— No, to jedziemy razem — palnął z całego serca p. Władysław i w przypływie wielkiego wzruszenia, chwycił panienkę za rączkę.

Wtedy stało się coś zgoła nieoczekiwanego. Dziewczątko narobiło wrzasku, aż wszyscy pasażerowie wylegli na peron.

— Jak pan śmie zaczepiać kobiety? Jak panu nie wstyd! — piorunowała dziewczyna.

Zrobił się ścisk i zamieszanie. Biedny obywatel chciał się tłumaczyć, ale niewiasta nie dała mu dojść do słowa. Stał więc zarumieniony po uszy, przeszywany spojrzeniami pasażerów. Tramwaj stanął na przystanku i panienka wysiadła. Za nią wyskoczył jakiś kawaler.

Tknięty jakimś dziwnym przeczuciem, p. Jagodziński sięgnął do tylnej kieszeni i nagle wyskoczył z tramwaju z okrzykiem:

— Złodzieje! Złodzieje!

Nie mylił się, albowiem młoda parka rzuciła się do ucieczki.

Złapano ją po krótkim pościgu. W komisarjacie okazało się, że panienka jest już notowana za kradzieże, tak samo jak jej kawaler. Cała scena w tramwaju była zgóry uplanowana.

Romuald Zadorek i Janina Lutornicka stanęli przed sądem. On został skazany na 18 miesięcy więzienia, ona na 10.



— Jestem nauczycielem języka polskiego! W tym rachunku są błędy ortograficzne! Nie mogę go przyjąć!

Na dzień dobry

—:—

Z NIEDZIELI.

Zaledwie mamy koniec stycznia
A zima — już tak, jakby: pas...
Pogodne słońce zda się mówić,
Że bliski jest już wiosny czas.

W parkach nie widać jeszcze wprawdzie,
By kwitło... Nigdzie bzu ni róż...
Lecz zato p a r k i zakwitają
Gdzieniegdzie tam na ławkach już...

Remus.

Przez monokl.

TROSKLIWY.

— Tak mi żona po nocach kaszle, że nie mogę zupełnie spać.

— Nie wołałeś lekarza?

— Dzisiaj to już jest niepotrzebne, bo muszę na czas dłuższy wyjechać.

W RESTAURACJI.

— Panie kelner, chciałbym obstalować coś ciepłego!

Gość z sąsiedniego stolika: — To najlepiej niech pan tu zamówi kufel piwa.

PREZENT ŚLUBNY.

— Czy to ma być coś praktycznego, czy szanowna pani życzy sobie coś ładnego?

— Ani jedno, ani drugie... To ma być prezent ślubny.

DZIWNE SPOTKANIE.

Mały Tadzio jest bardzo zamyślony. Pyta go ojciec o powód.

— Powiedziałeś mi, że urodziłem się w Łodzi.

— Tak, synku.

— A gdzie urodziła się mamusia?

— We Lwowie.

— A ty, tatusiu?

— W Poznaniu.

— Jakie to dziwne — mówi Tadzio po namyśle — żeśmy się jednak wszyscy troje spotkali.

ABY HANDEL SZEDŁ.

Dwaj artyści spotykają się po raz pierwszy po 10-ciu latach.

— Co robisz teraz?

— Sprzedaję meble.

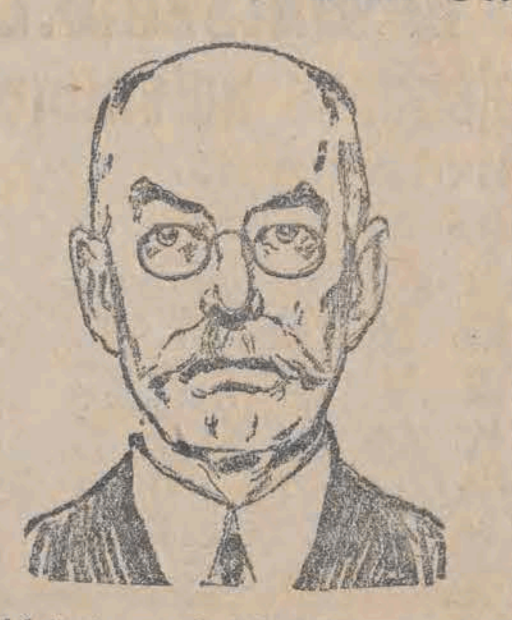
— I dobrze ci idzie?

— Tymczasem wysprzedałem swoje.

JUBILEUSZ W TEATRZE MIEJSKIM.

Dnia 11 lutego odbędzie się w teatrze miejskim jubileusz 25-letniej pracy lubionej i popularnej artystki Antoniny Dunajewskiej. Utalentowana ta artystka od szeregu lat pracuje na łódzkiej scenie i zdobyła sobie zasłużone stanowisko i sympatję zarówno wśród kolegów, jak i publiczności. Na święto swego jubileuszu Dunajewska wybrała sztukę Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej", w której kreować będzie rolę tytułową.

O kim świat mówi:



Admirał amerykański **Plunkett**, wygłosił przed kilku dniami nieostrożną mowę o możliwości wojny Stanów Zjednoczonych z ich konkurentami handlowemi i musiał się podać do dymisji.



Rumuński minister spraw zagranicznych **Titulescu**, złożył w Rzymie wizytę Mussoliniemu. Tematem konferencji jest sprawa niepodległości Albanji, Jugosławja jest z tych rokowań b. niezadowolona.

Walka z gruźlicą

w myśl nowego dekretu powierzona jest samorządom

Rząd energicznie zabiera się do podniesienia zdrowotności publicznej.

Łódź, 28 stycznia.

Czem jest gruźlica i jakie są jej skutki — wiemy o tem aż nadto dobrze. Niestety, nie z teorji, ale z praktyki, która zwłaszcza na terenie Łodzi, miasta kominów fabrycznych występuje ze zdwojoną energją i jaskrawością. O gruźlicy jako jednej z najstraszniejszych klęsk społecznych pisaliśmy już wiele, wychodząc założenia, że jeśli chodzi o walkę z nią jednym z niezawodnych środków jest intensywna propaganda mająca na celu mobilizację całego społeczeństwa do walki ze straszliwym, podstępnym i nieugiętym wrogiem.

Dziś do sprawy tej raz jeszcze powracamy z uwagi na wysoce doniosłe posunięcie rządu, który w najbliższych dniach ogłosić ma rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o zwalczaniu gruźlicy.

Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że rząd obecny korzystając z udzielonych mu pełnomocnictw rozpoczął działalność ustawodawczą w niezwykle szerokim zakresie, co się ujawnia na zewnątrz w licznych i codziennie niemal ukazujących się dekretach Prezydenta Rzplitej. Dekrety te regulują i uzupełniają niedomagania i niedociągnięcia we wszystkich dosłownie dziedzinach życia codziennego, począwszy od problemów natury gospodarczej, ubezpieczeń społecznych aż do zdrowotności publicznej. Dziś śmiało stwierdzić można, że rząd obecny jest pierwszym w Polsce gabinetem, który zdołał objąć tak rozległe horyzonty, który pierwszy zwrócił uwagę na doniosłość szeregu problemów i zagadnień, które dawniej były ignorowane i niedoceniane. W pierwszym rzędzie dotyczy to zdrowotności publicznej

W swoim czasie obszernie omawialiśmy i dyskutowaliśmy projekt rozporządzenia w sprawie walki z chorobami wenerycznemi, uważając że inicjatywa rządu w tej dziedzinie jest posunięciem, które pobudzi społeczeństwo do energicznej akcji w zakresie obrony zdrowia ludzkiego i higjeny.

Rozporządzenie to, jak okazuje się obecnie było jedynie zapowiedzią dalszych reform i zarządzeń. Jak wspomnieliśmy bowiem już na wstępie, rząd opracował już drugi dekret w zakresie podniesienia zdrowotności publicznej, dekret o zwalczaniu gruźlicy. Dla charakterystyki poczynań obecnego rządu jest to przyczynek miary niezwykle doniosłej.

Nie trzeba chyba dowodzić, że dekret o walce z gruźlicą posiada w naszych warunkach znaczenie wprost nieocenione. Opiera się on na obowiązku zgłaszania wypadków zachorowań i śmierci i przestrzeganiu wszelkich niezbędnych zarządzeń ochronnych.

W myśl dekretu walka z gruźlicą obciąża samorządy. Pomoc rządu wyraża się tylko w subwencjach na ten cel udzielanych. Organizacja całej akcji walki z gruźlicą polega przedewszystkiem na zakładaniu specjalnych przychodni, szpitali, sanatorjów i szkół leśnych. Instytucje te, których utrzymanie poruczone jest związkom komunalnym odpowiadać muszą wzorom opracowanym przez departament służby zdrowia.

Dekret szczególny nacisk kładzie na ochronę dziecka przed gruźlicą. Jest rzeczą charakterystyczną, że przepisy jego mają na celu w pierwszym rzędzie zapobieganie choroby, a później dopiero lecznictwo.



Cisza i skupienie

na widowni łódzkiego Teatru Miejskiego.

Głośne rozmowy i mniejsze lub większe—nieporozumienia.

Otrzymujemy ze sfer naszych czytelników następujący list, zgoła nie pozbawiony słuszności, a więc godny opublikowania w tem miejscu.

„Jako stały bywalec wieczorów premjerowych w Teatrze Miejskim pozwolę sobie wypowiedzieć kilka słów w kwestji, która z pewnością nietylko mnie jednemu, ale również jeszcze wielu łódzkim bywalcom teatralnym leży „na wątrobie"...

Chodzi tu o nader sympatyczny sposób zachowania się w teatrze pewnej części publiczności, mianowicie tej, która „rezyduje" w górnych strefach widowni — na galerce...

W tej części teatru bardzo często panuje podczas przedstawienia taki zgiełk i hałas, że odwraca to w dużym stopniu uwagę reszty publiczności od sceny i nie pozwala śledzić należycie akcji scenicznej.

Głośne incydenty mają miejsce zwłaszcza na początku aktu, ale bardzo często również w trakcie gry. Wybuchy wesołości podczas najpoważniejszych momentów, głośne rozmowy, mniejsze i większe nieporozumienia na temat bileterzy, poczuwający się często na porządku — wieczoru.

Wiele mogliby opowiedzieć na ten temat biletrze, poczuwający się często do obowiązku interwenjowania, ale najwięcej chyba — sama publiczność... Czy nie możnaby za pomocą prasy wpłynąć na to, aby wieczory teatralne w łódzkim przybytku sztuki odbywały się bez takich „urozmaiceń"?...

Może odezwa w prasie wywrze ten pożądany skutek...

Stały czytelnik A. R.

TEATR MIEJSKI.

„ABY ŻYĆ".

Komedja K. Wroczyńskiego grana będzie dziś o godz. 7.30 na przedstawieniu dla związków, oraz w dalszym ciągu pojutrze we środę i w piątek.

Jutro, we wtorek, ekscentryczna „Fenomenalna umowa" po cenach popularnych.

Czwartek po południu po cenach popularnych „Tajfun".

TEATR KAMERALNY.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8-ej „Śnieg" Stanisława Przybyszewskiego.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 8.20 wieczorem dla zrzeszeń robotniczych „Krysia leśniczanka"

A gdy na białym koniu król przyjedzie...

Rozpędzenie wiecu rojalistów pod gołem niebem.

Z Warszawy donoszą:

Przeżywamy okres wieców przedwyborczych. Obok oficjalnych zebrań pod opieką policji, zdarzają się samorzutne zbiegowiska, na których

przygodni mówcy

dzielą się z tłumem swemi poglądami.

Jeden z takich zaimprowizowanych mityngów odbył się na ulicy Lwowskiej. Jako mówca wystąpił

wysoki mężczyzna

lat średnich, ubrany w rogatówkę, z przypiętą do piersi kokardą.

— Radujcie się — wołał — zbliża się chwila, kiedy

król na białym koniu

wjedzie do stolicy. Zagrają mu wszystkie dzwony na wieżach, a lud w uniesieniu krzyczeć będzie: „Niech żyje!"

— Czy słyszycie? Załopotały sztandary królewskie, na placu Zamkowym kołysze się tłum,

serca biją,

rumieniec okrywa lica, a z piersi wyrywa się okrzyk: „Niech żyje!"

— Przepraszam — odezwała się jedna ze słuchaczek — a ile będzie kosztowało kilo mięsa?

Orator zapewnił, że po wjeździe króla do Warszawy, kilo mięsa, a nawet słoniny

można będzie dostać

za 1 złoty. Oświadczenie to przyjęto z niedowierzaniem.

Przechodzący policjant zabrał mówcę do komisarjatu. Okazało się iż jest to p. Adam Bieliński, zamieszkały przy ulicy Pięknej Nr. 58.

Krakatau szaleje.

Ludność Jawy i Sumatry ucieka wgłąb lądu

Olbrzymie fale zalewają wybrzeża.

Okręty, przejeżdżające w pobliżu Sumatry i Jawy musiały zmienić nagle kurs, w obawie katastrofy, spowodowanej wybuchami największego wulkanu na kuli ziemskiej, Krakatau, który znajduje się na małej wyspie w pobliżu Sumatry.

Olbrzymie słupy ognia i dymu przesłoniły horyzont w promieniu stu kilometrów, a ciśnienie atmosferyczne zepchnęło słupek rtęci z 760 milimetrów normalnej wysokości do 120 mm.

Skutkiem tej zmiany w atmosferze rozszalała się na morzu olbrzymia burza, a fale grożą zniszczeniem największym okrętom.

Ludność zamieszkująca wybrzeża wyspy Sumatry i Jawy opuszcza swe domy i chroni się w głąb lądu, albowiem fale zalewają nadmorskie okolice, a popiół wydobywający się z wulkanu zasypuje ziemię i tłumi oddech.

Krakatau wyrzuca lawę od tygodnia i niewiadomo czy nastąpiło już przesilenie, czy należy oczekiwać jeszcze większego wybuchu.

W roku 1883, dnia 29 sierpnia skutkiem wybuchu Krakatau zginęło 200 tysięcy yludzi, szereg miejscowości uległo zupełnej zagładzie i pół wyspy, na której wznosi się wulkan zapadło się w ocean.

Była to największa katastrofa wulkaniczna, jaką zapisały dzieje ludzkości.

Podziemne wybuchy doszły do takiej siły, iż odczuwano je nawet w Europie.

Na sąsiadujących z Krakatauem lądach zapadały się góry waliły domy, a jasny podzwrotnikowy dzień zmienił się w noc trwającą 26 godzin.

Wysokość ognistego słupa, który wydobywał się z krateru obliczono na 40 kilometrów, a w promieniu 700 kilometrów rozsypywał się popiół i lawa.

I podobnie jak teraz powstała wówczas na ocenanie burza, o znacznie większej sile.

Orkan powietrzny trwał 34 godziny i zatopił kilkadziesiąt okrętów.

Takiej siły wiatru i wielkości fal nigdy ani przed tem ani potem nie notowano, 29 i 30 sierpnia 1883 roku należą do najbardziej katastrofalnych dni ludzkości.

Istnieje obawa, iż nieszczęście może się powtórzyć.

Afgańskie kłopoty berlinianki.

Czeka na przyjazd króla żeby wybłagać powrót dla swych dzieci.

W najbliższym czasie spodziewają się w Berlinie odwiedzin króla Afganistanu, który podróżuje właśnie po Europie, zwiedza miasta i składa wizyty królom i prezydentom.

Gdy przybędzie król do Berlina wręczą mu prośbę, która ma wielce sensacyjne tło.

Przed siedmiu laty pewna berlinianka, p. Charlota B. wyszła zamąż za afganistańskiego obywatela, Abdula, handlarza tytoniem w Kabulu.

Mąż jej umarł i wedle panującego w Afganistanie prawa, owowioła kobieta warz z trojgiem swych dzieci, przeszła na własność brata nieboszczyka.

Niemka jednak zbuntowała się, przeciw nowej swej roli, zwłaszcza, że szwagier ma już dwie żony. Uciekła przeto do poselstwa niemieckiego w Kabulu, prosząc o ratunek.

Poseł niemiecki wyjednał u władz afganistańskich łaskę dla wdowy.

Pozwolono jej powrócić do Niemiec, ale bez dzieci.

Rodzice pani Charloty pragną więc wyzyskać odwiedziny króla w Berlinie i uprosić go, aby zwolnił z poddaństwa afganistańskiego dzieci Abdula i pozwolił im wyjechać do Europy.

MORSKI

WYSPA TORTUR i ŚMIERCI

27)

Dziś rozpoczynamy część drugą „Wyspy" poświęconą opisowi pełnej przygód ucieczki z wyspy Sołowieckiej 4-ch więźniów.

Organizatorem tej ucieczki autor niniejszego opowiadania łodzianin peowiak p. **Morski**, który zesłany na Wyspy już po czteromiesięcznym tam pobycie zorganizował tę niesłychaną w dziejach Czerezwyczajki ucieczkę zbrojną.

Aresztowanie — Za kratami Czeka. Kat Białorusi.

Siódmego września 1924 roku zbłądziwszy w gęstych lasach Białorusi, znalazłem się na terenie Sowdepji. Zaskoczony przez patrol bolszewicki zostałem rozbrojony i uprowadzony w głąb. Lasami z omijaniem ludzi, zostałem przyprowadzony na maleńką stację kolejową Radpszkowice, gdzie w dalszym ciągu przetrzymany byłem około godziny.

Taki sposób traktowania mnie nie wróżył nic dobrego, bowiem jasnem dla mnie było, że bolszewicy chcą ukryć przed miejscową ludnością moje aresztowanie.

Po godzinnem oczekiwaniu przybył od granicy polskiej samochód, prowadzony przez byłego policjanta, dezertera polskiej policji granicznej, nazwiska którego dziś już nie pamiętam.

Samochodem tym przyjechało z polskiego pogranicza trzech „naczalstwa czeka" Leszczyński, Michaluk, pochodzący z Brześcia nad Bugiem i Osmołowski mówiący biegle po polsku, ryżawy, piegowaty, dwudziestokilkoletni zarozumiały młokos.

Komisarze, ci, jak się dowiedziałem z podsłuchanej rozmowy, wracali z polskiego pogranicza, gdzie goszczeni byli przez „pana komendanta" jak bolszewicy ironicznie nazywali komendantów naszej policji pogranicznej.

Czekiści ci robili wersal co się zowie. Kolejno przedstawiali mi się, poczem w dalszym ciągu uprzejmie poprosili o zajęcie miejsca w samochodzie.

Skorzystałem oczywiście z tak uprzejmego zaproszenia, będąc zmęczony drogą przez wertepy leśne, tymbardziej zaś, że opór, każdy to przyzna byłby bezsensowny.

Tak przybyliśmy do Izasławia, gdzie po negatywnym pierwszym zbadaniu osadzono mnie w prowizorycznym areszcie, przyczem nie zapomniano zaopatrzyć mnie w papierosy i pierwszorzędnego gatunku.

Ten, kto kiedykolwiek miał nieszczęście znaleźć się za kratami więzienia, może zrozumieć w jakim nastroju ducha ja się wówczas znalazłem. Dość powiedzieć, że do rana wypaliłem wszystkie papierosy otrzymane w ilości 50 sztuk jak również 20 swoich. Dziś jeszcze na wspomnienie tych przeżyć, aczkolwiek będących już tak daleko poza mną, ogarnia mnie jakieś niesamowite uczucie.

O spaniu nie było mowy. Monotonję tej pierwszej nocy w więzieniu „Czeka" przerwał mi jedyny mój strażnik, który cichutko, dyskretnie zapukał do mej celi i gdy podszedłem do drzwi zaciekawiony, zapytał mnie czy chcę rozmienić dolary.

Spodziewając się zgoła czego innego, zły posłałem go do djabła, wówczas kmiotek ten przepraszając mnie za niepokojenie, poprosił o papierosa. Dałem. Ten drobny epizodzik nastroił mnie lepiej. Żołnierz, mój strażnik. był żołnierzem G. P. U., do której to instytucji wybiera się najlepszy materjał rekrucki i odpowiednio szkoli przez specjalnie do tego przeznaczonych instruktorów (politrukow). Wojska G. P. U. są ostoją komunizmu, na nich to opiera się dziś cała władza w Rosji. Niech wojsk tych jutro nie stanie, to pojutrze cała Sowdepja rozleci się tak, jak runął carat.

Obserwując przez cały czas mej niewoli armję rosyjską, jej wyszkolenie, system wychowania, a nadewszystko, najważniejszy czynnik mówiący o wartości bojowej, jej ducha, przyszedłem do przekonania, że wszelkie starania czynione przez sowieckie władze wojskowe w tym kierunku idą na marne. Ducha armja sowiecka nie posiada. Bez tego zaś czynnika żadna armja (śmiem to twierdzić) chociaż lepiej uzbrojona, najlepiej wyekwipowana — uderzona przez armję owianą duchem, a co zatem idzie chęcią zwycięstwa — pryśnie jak bańka mydlana.

Spotykani przeze mnie czerwoni oficerowie (kamandiry) b. oficerowie carskiej armji, którzy zniewoleni zostali do służby w armji czerwonej, a których potem los rzucił na dno kazamat „Czeka" twierdzili, że armja sowiecka po otrzymaniu pierwszego uderzenia nie wytrzyma i pójdzie w rozsypkę, z której nikt i nic już jej nie zbierze. Ta pełna świadomości kazała mi trwać i przetrwać bodaj najcięższe chwile niewoli.

(D. c. n.).

Wyścig zbrojeń.

Głośno krzyczy się o pokoju i miłosierdziu a pocichu—przygotowuje do wo ny.

Liga narów dokonała niesłychanie ciekawego i sensacyjnego obliczenia wydatków na zbrojenia dokonanych po wojnie przez 25 państw świata.

Z tych 25 państw niemniej jak 13 podniosło w ciągu ostatnich 5 lat swoje wydatki za zbrojenia. Tylko 8 państw zmniejszyło swoje budżety wojskowe, między niemi także państwa jak np. Niemcy, które zmuszone zostały przez traktaty pokojowe do ograniczenia zbrojeń.

Warto zaznaczyć, że Niemcy wydały w r. 1913 na armję i flotę 716 miljonów dolarów, a w r. 1925 tylko 108 miljonów dolarów.

Natomiast państwa nieskrępowane zobowiązaniami międzynarodowemi rozpoczęły prawdziwy wyścig zbrojeń, przypominający okres z przed wielkiej wojny. Wymowa cyfr jest istotnie zdumiewająca.

Oto Stany Zjednoczone swoje wydatki w czasie pokoju na broń i na narzędzia mordercze wojenne podwyższyły o 124 proc., Wielka Brytanja o 65 procent, Włochy o 15 proc., Japonja zaś podwyższyła je w najwyższym stopniu, bo ni mniej ni więcej jeno o... 264 procent!

Stany Zjednoczone najwspanialej zorganizowane ze wszystkich mocarstw światowych, ochronione swoją przewagą ekonomiczną, pod względem geograficznym tak dobrze jak niedosięgalne, bez wrogów na swoich granicach, podwyższają sumę na cele wojskowe więcej, niż podwójnie.

Wielka Brytanja, która również z wojny wyszła, jako zwycięzca, a zasłonięta jest tarczą ekonomiczną, ponieważ cały kontyngent płaci jej procenty, podniosła mimo to ciężary wojskowe o 65 proc., chociaż naprawdę kryzys gospodarczy wymagałby od niej zupełnie czegoś przeciwnego.

Rząd Stanów Zjednoczonych domaga się obecnie od kongresu amerykańskiego zaakceptowania na zbrojenia kosztów w sumie 580 milj. dolarów.

Wielka Brytanja miała 355 miljonów, a obecnie obciążona jest kosztami wojskowemi na sumę 509 miljonów.

Włochy wydawały 125 milj., a obecnie 182 miljony, pomimo zniszczenia Austrji i nowych granic strategicznych.

Okropnem jest też pomyśleć, że koszty wojny światowej ostatniej dla samych Stanów Zjednoczonych, wynosiły 35 miljardów dolarów.

Wrażenia, jakie te potworne liczby wywołać muszą, są wprost okropne, zwłaszcza jeżeli się je zestawi z mowami mężów stanu, postanowieniami Ligi narodów, oraz z traktatami, w których jest przecież tylko ciągle mowa o środkach pokojowych i o sądach rozjemczych.

3,8 miljardów dolarów na uzbrojenie świata a 2,2 miljarda tylko na uzbrojenie europejskie! Jest to oczywisty obłęd zorganizowany i narody nie są w stanie podobnego ciężaru wytrzymać.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w poniedziałek 30-go stycznia?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ
Fala 1111 mtr.

11.40—12 — Komunikaty PAT. Godz. 12 — Sygnał czasu. 14.40 — Komunikat PAT. 16.40 — 17.05 — Odczyt p. t. „Język polski w wieku XVI". 17.05 — 17.20 Komun. PAT. 17.20 — 17.45 — Odczyt p. t. „Kształcenie nauczycieli szkół powszechnych zagranicą". 17.45 — 18.19— Program dla dzieci. 18.15 — 18.55 Transmisja muzyki. 18.55 — 19.05 — Komunikat PAT-a. 19.05 — 19.15 — Komunikat rolniczy. 19.15 — 19.35 — Rozmaitości. 19.35—20 — Lekcja języka francuskiego. 20.30 — Koncert kameralny. 22—22.05— Sygnał czasu i komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05 — 22.20 — Komunikat PAT-a. 22.20 — 22.30 — Kom. policyjny, sportowy oraz nadprogram.



GRETA GARBO, słynna gwiazda filmowa, według portretu znakomitego malarza amerykańskiego STORNERA.

Anegdoty o egzotycznym królu,

który odbył podróż do Rzymu.

Korenspondent rzymski „Vossische Zeitung", który otrzymał od swej redakcji kategoryczne polecenia zrobienia wywiadu z królem Afganistanu, w czasie jego pobytu w wiecznem mieście, zwrócił się o protekcję do... głównego portjera (dobrego ducha wszystkich reporterów) hotelu „Grand-Hotel", gdzie zamieszkał incognito król.

Po chwili w zacisznej części hallu zjawił się król ze swym adjutantem (po cywilnemu) i rozpoczęła się rozmowa na temat pogody, cen we Włoszech, przyczem egzotyczni a dostojni rozmówcy skierowali swą ciekawość całkowicie w stronę ceny noży do brzytew, wypytując o koszt w hurcie i w detalu, loco i franco.

Dziennikarz podtrzymywał gawędę, ale wreszcie nie wytrzymał i zapytał: Wasza Królewska mość. Mnie bardziej interesują tematy, które mógłbym wyzyskać na mojej maszynie do pisania.

— Przepraszam — odparł jeden z dwóch afgańczyków — myśleliśmy, że pan reprezentuje firmę nożyków do brzytew. Import maszyn do pisania do Afganistanu narazie wcale nas nie interesuje.

Inny dziennikarz, któremu udało się dotrzeć do króla Amanullah też odszedł mocno zawiedziony, bo na pytanie, co W. K. M. ujrzał nowego w Europie usłyszał krótką odpowiedź:

— O znam świetnie Europę z przedmiotów które wywozi ona do mojego państwa.

***

Na przyjęciu u króla Wiktora Emanuela III bardzo spostrzegawcza królowa Helena zauważyła, że wbrew podanej wyżej filozoficznej odpowiedzi, król Afganów interesuje się wszystkiem, wszystko ogląda i bada. Zwróciła się więc do dostojnego gościa z następującym kalamburem: „W. K. M. nie jest Amanulla. Przeciwnie, Amatutto". Po włosku ama-nulla znaczy — nic nie lubi" ama tutto — „lubi wszystko".

Obserwując cuda techniki król Amanullah był szczególnie zdumiony rozwojem lotnictwa. Gdy dowiedział się że obecnie z Włoch do Kabulu (stolica Afganistanu) można dolecieć w ciągu sześciu dni, zawołał z przejęciem: „Allah! Akbar!" (Wielki Boże). Sam szajtan (djabeł) nie dogoni takiej maszyny.

Najbardziej pikantnym był bodaj szczegół rozmowy króla Amanullah z Papieżem Piusem XI. Król Afganistanu, wiedział, że Watykan nie utrzymuje stosunków z Kwirynałem. Był tu i tam, obie stolice były dlań życzliwe, serdeczne. Wobec czego król zwrócił się do Papieża z życzliwą radą:

Pogódźcie się z królem Wiktorem Emanuelem. On jest dobry człowiek i Papież — jest dobry człowiek. Poco dwaj dobrzy ludzie mają utrzymywać dawną waśń. Wszak jeżeli Papież tego zechce — a król już dawno chce — sprawa będzie załatwiona w trzy dni.

Papież Pius XI z uśmiechem odparł: „Będzie jak Bóg zechce. Wszystko jest w Jego mocy".

Z poselstwa polskiego w Brukseli.



Poseł polski w Brukseli, Filipowicz.



Dom poselstwa polskiego w Brukseli.

PLACÓWKA ŻYWEGO SŁOWA

W niedzielę, dnia 29-go b. m., o godz. 11-ej rano w teatrze miejskim przy ul. Cegielnianej Nr. 63 odbędzie się staraniem zarządów T. U. R. i O. K. Z. Z. poranek warszawskiej „Placówki zespołu żywego słowa". Na program złożą się: „Lilje—Balada" A. Mickiewicza, „Dziad i Baba", bajka I. Kraszewskiego, pieśni ludowe, oraz pastorałki kolendowe.

Bilety na poranek w cenie od zł. 0.25 do zł. 1,50 są do nabycia w kasie teatru miejskiego od godz. 10 rano, w dniu „poranka".

Sprzedawcy trucizn

szukający klijentów wśród przyszłych samobójców.

Całkiem fantastyczna historja, a jednak prawdziwa. Dwóch młodych ludzi wałęsało się po wytwornych restauracjach na Montmartre, proponując przypuszczalnym kandydatom śmierci kupno zjadliwej trucizny. Spodziewali się oni, zarobić dobrze na epidemji samobójstw, która obecnie grasuje w kołach bogatych młodych ludzi. Truciznę wykradli swej babce, która ją przed 60-iu laty przeszło odziedziczyła po jakimś dalekim wuju.

A było to tak: 63 lat temu popełnił pewien oficer, bawiący we wschodniej Azji, samobójstwo. Spadkobierczynią naznaczył w testamencie swoją 10-letnią siostrzenicę, która obecnie nazywa się Saint Pierre. Pomiędzy inwentarzem spadkowym znajdowała się także chińska szkatułka, wypełniona białym proszkiem.

W dołączonym liście zwracał oficer uwagę, że proszek ów jest straszliwą trucizną, znaną i wyrabianą tylko w tajemnicy we Wschodnich Indjach i dlatego należy być z nią bardzo ostrożnym. Pani Saint Pierre schowała przezornie szkatułkę do szafy i do niedawna przechowywała ją. Teraz, po przeszło 60-iu latach przypomniała sobie o truciźnie, chcąc zgładzić dwa stare psy. Skutek był wyborny, zwierzęta w przeciągu 15 sekund zdechły. Obydwaj siostrzeńcy, młodzieńcy lat 19 i 21 byli przy truciu psów.

To naprowadziło ich na szczególniejszy plan. Podczas gdy p. Saint Pierre wyszła, otworzyli szafę i truciznę ukradli. Uzbrojeni śmiertelnym proszkiem zaczęli obchodzić nocne lokale i dowiadywali się od bogatych gości, czy który z nich nie ma ochoty w sposób szybki i bez bolesny popełnić samobójstwa.

Przypadkowo posłyszał takie pytanie właściciel lokalu, zawiadomił policję i ta chłopców aresztowała. Przyznali się do wszystkiego i opowiedzieli historję o spadku po oficerze. Zeznania ich okazały się zupełnie prawdziwemi, a ponieważ ciotka nie wytoczyła im skargi o kradzież trucizny, młodzieńcy nie będą nawet karani.

SPORT

Pierwszy mecz hokejowy w Łodzi.

Union — Gimn. Tomaszewskiego 5:2.

Łódź sportowa przyjęła z zadowoleniem pierwszy występ hokeistów.

W dniu wczorajszym o godz. 11-ej przed południem rozegrany został w Łodzi pierwszy mecz hokejowy.

W całej Polsce hokej na lodzie uprawiany jest z niemniejszym zamiłowaniem, aniżeli piłka nożna, a ostatniemi czasy notować można z radością rozrost tej gałęzi sportu w niektórych miastach.

Jeśli w ubiegłym roku zaledwie kilka klubów sportowych uprawiało hokej, to dziś niemal wszystkie nasze czołowe towarzystwa sportowe posiadają nawet po kilka drużyn hokejowych, które osiągają coraz lepsze rezultaty.

Jedynie Łódź do tej pory nie mogła zdobyć się na drużynę hokejową. Coprawda tu i owdzie spotykano przyjaciół i gorących zwolenników sportu hokejowego, ale nie realnego w tej sprawie nie uczyniono, aż wziął się do tej sprawy ośrodek wychowania fizycznego i dzięki poparciu **p.p. poruczników Kuźnickiego i Woskowicza** od kilku tygodni pilnie trenują 2 drużyny hokejowe, Unionu i gimn. Tomaszewskiego, które w dniu wczorajszym rozegrały swój pierwszy mecz.

Coprawda zawody nie stały na zbyt wysokim poziomie, ale przyznać trzeba, przysporzyły widzom dużo emocji i udowodniły, że przy dobrych chęciach i w tej dziedzinie sportu coś zdziałać potrafimy.

W drużynie Unionu np. zauważyliśmy nietylko dobrych łyżwiarzy, ale i niezłych hokeistów, którzy dobrze władają drążkiem.

W drużynie gimn. Tomaszewskiego za wyjątkiem prof. Chełmickiego, brak dobrych łyżwiarzy, którzy potrafią pewnie utrzymać się na lodzie. Ale miejmy nadzieję, że pilne treningi zrobią swoje i osiągać będziemy znaczne postępy.

Drużyny wystąpiły w następujących zespołach:

Union: Finke, Izrael, Knopp, Musiałowicz, Próchniewicz, Dreger.

Gimn. Tomaszewskiego: Dressler, Koszyk, Zajdel, Golwald — Chełmicki, Kamiński.

Gra toczyła się z przewagą Unionu. Bramki dla zielonych zdobyli: Musiałowicz (2), Dreger (2) i Próchniewicz 1. Dla Tomaszewskiego Golwald i Chełmicki.

Najlepszą częścią drużyny Unionu był atak z Próchniewiczem na czele. W pokonanej drużynie wyróżnił się bramkarz, oraz p. Chełmicki, który nie znalazł jednak zrozumienia u reszty zespołu.

Specjalne podziękowanie należy się prezesowi majstrów tkackich p. Kreningowi za bezpłatne udzielenie boiska.

X.

Polacy zdobyli pierwsze miejsce

w Cortina D'Amperro.

Polska—Włochy 5:1.

(Od członka ekspedycji polskiej).

Jeszcze nie przebrzmiały echa świetnego sukcesu polskich hokeistów nad austrjakami, a już nową chwałą okrył się sport polski.

Oto w finałowem spotkaniu z akademicką drużyną Włoch, A. Z. S. warszawski odniósł świetny tryumf, bijąc przeciwnika 5:1 !

Do ostatniej chwili nie było jeszcze pewną rzeczą, czy zespół polski stanie do walki finałowej z Włochami, gdyż jak wiadomo austrjacy po porażce z polakami wnieśli protest do organizatorów Igrzysk Akademickich w Costina D'Ampezzo.

Austrja w proteście twierdziła, że w skład drużyny polskiej wchodzili nietylko akademicy, co sprzeciwia się regulaminowi igrzysk.

Jednakowoż protest austrjaków nie został uwzględniony i oczekiwane z dużą niecierpliwością spotkanie Polska — włochy doszło wreszcie do skutku.

A. Z. S. wystąpił w identycznym składzie, co przeciwko Austrji.

Już w pierwszych minutach doskonała drużyna polska ujęła inicjatywę w swoje ręce i nie wypuściła jej już z rąk do końca meczu.

Mimo znacznej przewagi A. Z. S-u mecz należał do wyjątkowo ciekawych, ze względu na ambicję włoskiej drużyny i piękną grę zespołu polskiego.

W drużynie A. Z. S-u na szczególne wyróżnienie zasługuje Tupalski.

Reszta zesepołu grała bardzo dobrze, żadnych słabych punktów w drużynie się nie widziało. Niemal wszystkie bramki były świetnie wypracowane i przyjmowane zostały ze strony licznych widzów hucznemi brawami.

Po zawodach publiczność sprawiła naszym hokeistom gorące owacje, a okrzykom na cześć Polski nie było końca.

Warto zaznaczyć, że dzięki zwycięstwu w walce finałowej, **polacy zdobyli na własność puhar, ofiarowany dla zwycięskiej drużyny akademickich mistrzostw świata w hokeju lodowym.**

Prasa włoska jest pełna zachwytu dla zespołu polskiego i wróży naszym hokeistom zajęcia jednego z lepszych miejsc na Igrzyskach olimpijskich w St. Moritz.

T.

Zawody narciarskie o mistrzostwo Krynicy.

Wyniki z soboty i niedzieli.

Krynica, 29 stycznia.

Ostatnie zawody narciarskie przed wyjazdem naszej reprezentacji do St. Moritz, oczekiwane były ze zrozumiałem zainteresowaniem. Były one zarazem pierwszem tegorocznem spotkaniem naszych narciarzy z klasą zagraniczną.

W pierwszym dniu przy świetnych warunkach atmosferycznych zawody rozpoczęły się biegiem dystansowym na 18 klm. o mistrzostwo Krynicy.

W klasie I seniorów: zwyciężył **Bronisław Czech** w czasie **1, 14, 18.** Drugim przybył do mety Motyka Zdzisław (SNTT) 1,15,15. Trzeci Kuraś (SNTT) 1,17,03.

Klasa II seniorów: 1. Motyka Julian 1,19.18.

Klasa III seniorów: 1. Nowak St. (Beskid - Krynica) 1,26,26. 2. Trojanowski E. 1,35,07.

Klasa starszych: Schiele Kazimierz (SNTT) -,24,56.

Szwedzi, po których spodziewano się bardzo dużo, zajęli nieszczególne miejsca. Johnson zajął 12 miejsce z czasem 1,24,57. Rodak jego Lindstroem zajął 13 miejsce. Trener Polskiej drużyny olimpijskiej biegał poza konkursem i zajął w ogólnej klasyfikacji 8 miejsce, robiąc 18 klm. w 1 18.59.

Jak więc widzimy, wyniki naszych dystansowców są zupełnie zadowalające.

Mistrzostwo Krynicy Pań zdobyła p. Ela Ziętkiewiczowa, przebywając trasę 5 klm. w czasie 21.55 przed Małyówna (Beskid - Krynica) 24.47. Trzecie miejsce zajęła Boniecka Marja (T. T. N.) 27,39.

Drugiego dnia odbył się konkurs skoków na nowo otwartej skoczni krynickiej, której profil przypomina skocznię w St. Moritz. Skocznia ta jest obecnie jedną z największych w Europie. Szkoda tylko, że otwarcie jej nastąpiło tak późno. Otwarcie tej skoczni kilka tygodni wcześniej dałoby naszym reprezentantom możność trenowania na skoczni podobnej do olimpijskiej.

Mimo jednak warunków nieszczególnych wyniki uważać należy za dobre.

W konkursie skoków pierwsze miejsce zajął, jak to było do przewidzenia, Bronisław Czech (SNTT) 56,55,53 m. z notą. Drugie miejsce zajął Lindstroem 53 55 53 nota 17,415. Trzeci Krzeptowski Andrzej 46 41 42 m. Z kolei idą Johnson, Mietelski, Motyka, Kozmus i t. d.

W ogólnej klasyfikacji mistrzem Krynicy został Bronisław Czech (SNTT) 19.090 punktów. Drugim jest Krzeptowski Andrzej 16,090. Trzeci Lindstroem 16,020. Następnie idą Motyka Johnson.

Poza konkursem skakał także trener polskiej drużyny olimpijskiej Siemonsen, osiągając skoki 53 53 55 m. Styl Siemonsena był nadzwyczajny. Za skoki swe otrzymał nagrodę od Zarządu miasta.

W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła drużyna Szwecji, która dopiero w skokach pokazała swą klasę. Drużyna ta otrzymała w nagrodę puhar ofiarowany przez zarząd m. Krynicy.

Wieczorem nastąpiło rozdanie nagród.

Drobne wiadomości.

Do rozgrywanego rok rocznie nieoficjalnego mistrzostwa świata w tenisie — puharu Davisa, zgłosiło się dotychczas 26 państw z całego świata.

Turniej poszczególnych rund ustalono w sposób następujący: I-sza runda — do 8 maja, II-ga — do 20 maja, III-cia — do 24 czerwca, finał grupy europejskiej od 20 do 22 lipca. Mecz finałowy zwycięzców grup europejskiej i amerykańskiej od 27 do 29-go lipca.

Jak wiadomo, finał ten w r. b. odbędzie się we Francji, która rok temu wyrwała puhar z rąk Ameryki.

***

Lista oficjalnych mistrzów Europy w pięściarstwie zawodowem przedstawia się jak następuje:

Waga musza: Ferrard (Hiszpanja). Waga bantanowa — Bernasconi (Włochy). Waga piórkowa — Quadrini (Włochy). Waga lekka — Raho (Hiszpanja). Waga półśrednia — Dalton (Belgja). Waga średnia — Devos (Belgja). Waga półciężka — Max Schmerling (Niemcy). Waga ciężka — Paulino (Hiszpanja).

Nowy sukces Polski.

Loteczkowa wygrywa bieg pań w Chamonix.

Znakomita narciarka nasza, p. Janina Loteczkowa, już w roku ubiegłym przyniosła Polsce sportowej wiele laurów, zdobytych na terenie międzynarodowym. Wystarczy, jeśli nadmienimy, że zdobyła ona mistrzostwo pań Francji, Czech, Austrji i Polski.

W roku bieżącym — bodaj jeszcze silniej błyszczeć zaczyna gwiazda p. Loteczkowej. Pod względem technicznym mistrzyni nasza uczyniła postępy bardzo wielkie. Trening prowadzi regularnie z całem zacięciem i ambicją. W rezultacie sukcesy w kraju, laury zagranicą.

Przed tygodniem zaledwie p. Loteczkowa zdobyła w Zakopanem ponownie tytuł mistrzyni Polski. Bezpośrednio po zawodach tych wyjechała do Chamonix, gdzie odbyć się miały zawody o mistrzostwo Francji dla pań. Bieg pań o tytuł mistrzyni rozegrany został wczoraj na dystansie 7 klm. Pierwsza do mety przybyła nasza mistrzyni w czasie 20 m. 30 sek. Druga była najlepsza francuska, p. Bouvier, z czasem 25 m 50 sek. Różnica czasu najlepiej mówi o nadzwyczaj wysokiej klasie naszej zawodniczki.

Dziś więc już, na początku sezonu międzynarodowych zawodów narciarskich, p. Loteczkowa zdołała zdobyć dwa tytuły mistrzowskie: w Polsce i we Francji.

Założmy się, że to jeszcze nie wszystko. Czekamy startów p. Loteczkowej winnych krajach.

Walne Zgromadzenie O. K. S.

odbyło się w dniu wczorajszym.

W dniu wczorajszym odbyło się walne zebranie okręgowego Kollegjum Sędziów Piłki Nożnej, w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej 150. Po zagajeniu zebrania przez p. Hankego, wybrano na przewodniczącego p. Birę, na sekretarza zaś p. Szera.

Kolejno zebranie przyjęło sprawozdanie komisji administracyjnej O. K. S-u, skarbnika i komisji rewizyjnej. Na wniosek p. Zwillicha, udzielono absolutorjum ustępującemu zarządowi i wyrażono podziękowanie skarbnikowi p. Kowalskiemu za wzorowe prowadzenie ksiąg kasowych.

Następnie rozwinęła się dłuższa dyskusja nad nowym regulaminem O. K. S-u, przyczem przyjęto kilka zmian.

Wybory dały następujące rezultaty: Prezes p. Z. Hanke, wiceprezesem p. Rettig. Sekretarz p. Wardeszkiewicz, skarbnik p. Rakowski. Referent obsady i kwalifikacji p. E. Andrzejak.

Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Zwillich, F. Szczygielski i p. Graiwoda.

W komisji egzaminacyjnej wybrano p. Birę i Rettiga, jako zastępców pp.: Fidlera i Piotrowkkiego. Następnie wybrano delegatów na walne zebranie Polskiego kollegjum sędziów w Warszawie a m. in. pp. Z. Hankego, Birę i Dancygiera.

Wczorajsze wyniki piłkarskie.

W dniu wczorajszym odbyły się na Górnym Śląsku następujące spotkania footbalowe:

I. F. C. — Zjedn. Przyjac. Sportu 5:3 (3:1).

Śląsk (Świętochowie) — Mała Dąbrowa 6:3.

Tarnowskie Góry — Sport. 7:1

W rozgrywkach o puhar wiedeński notowano:

Hertha — Vienna 4:2.

Rapid — B. A. P. 6:2.

Admira — Nichohen 4:3.

Rozgrywki o mistrzostwo zawodowej ligi angielskiej przyniosły sensacyjny rezultat, mianowicie leader mistrzowski Everton pobity został przez Arsenal 4:3.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.